Nr 5. (porz. 137). Kraków, sobota d. I. lutego 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

NASZE SZUMOWINY.

W każdym narodzie. w każdem społeczeństwie są różne klasy ludności, są ludzie bogaci i biedni, jest ludność wiejska i miejska, są ludzie, którzy całe życie ciężko pracują na chleb i są tacy, którzy całe życie nic nie robią. Dzielą się dalej ludzie według zawodów swoich, według zatrudnienia — i tak: jedni pracują umysłowo, jak to mówią głową, inni pracują fizycznie, to jest po warstatach, fabrykach, kopalniach i t. d. — Dalej dzielą ludzi na różne stany, a to na stan najniższy, na stan średni i na stan wyższy. Dzisiaj chcemy pomówić parę słów o tym stanie wyższym. Ludzie należący do tego stanu wyższego rozmaicie się nazywają, jak n. p. magnaterya, arystokracya i t. d. Ludzie ci — zwykle bardzo zamożni — mają prawie we wszystkich państwach najlepsze prawa, najlepsze przywileje, najlepiej się im powodzi, chcą oni. by wszyscy przed nimi bili pokłony, aby ich wszyscy słuchali. Oni pchają się i zajmują najwyższe dostojeństwa, jedności i honory. Oni są wszędzie pierwsi, a na innych patrzą z góry, jakby z jakiej wieży. Prawie żaden z nich nie pamięta, że magnat i arystokrata z tej samej ulepiony gliny, co prosty chłop, co nędzny żebrak pod kościołem. Nie pamiętają, że każdy z nich taksamo zgnije w ziemi. jak każdy inny, że robactwo obrzydliwe ogryzie ich kości, pozostawi zgniliznę wstrętną i błoto. Gdyby oni o tem pamiętali, byłoby inaczej na świecie, byłoby lepiej, o wiele lepiej. Kto bowiem ma wiele praw i wiele przywilejów. ten też ma ogromne obowiązki. Niestety nasza magnaterya, nasza arystokracya praw używa. przywilejów swoich broni, ale obowiązków nie wypełnia. Największe krzywdy wyrządzili i wyrządzają magnaci naszej Ojczyźnie. Magnaci nasi zaprzedali Polskę w niewolę, oni sprowadzili

do kraju Moskali i Prusaków, oni brali złote dukaty od wrogów za zdradę narodu. oni jeszcze dzisiaj wycierają prochy w przedpokojach naszych największych nieprzyjaciół. oni żenią się z Niemkami i Rosyankami. oni najwięcej ziemi ojczystej wysprzedali wrogom, oni wywożą z kraju pieniądze, oni zgrywają się w karty za granicą. oni piją i łajdaczą się, gdy w kraju głód, nędza i ciemnota, oni gardzą polską mową i polskiemi zwyczajami. Niema tygodnia. abyśmy nie słyszeli, jak tam jakiś polski magnat sprzedał ziemię, jeden Prusakom, drugi żydom. trzeci Moskalom. Ciągle słyszymy, jak jeden po drugim przegrywa krocie tysięce, a tymczasem u nas 2000 wsi bez szkół. pół miliona dziatwy nie uczy się ani czytać ani pisać, bo niema gdzie, bo nie ma książki. bo nie ma pióra ani zeszytu. bo nago do szkoły iść nie może; a tymczasem u nas 50.000 ludzi rocznie ginie powolną śmiercią głodową — a taki pan Józef graf Potocki — ten „wojewódzki syn“ — gra w karty i miliony puszcza, a pewnie grosza nigdy nie dał ani na chleb dla nędzarzy, ani na szkoły, może nawet na szpital dla chorych grosza nie rzuci. Tak z małemi wyjątkami wygląda polska magnaterya. Przekleństwo narodu wisi nad nią. ginie ona powoli i zginie na hańbę swego imienia. Niegdyś przed wielu, wielu latami magnaterya polska była rzeczywiście śmietanką narodu, stała na czele w chwale i chlubie, w wojnie i pokoju, piersiami rycerskiemi broniła granic Ojczyzny, broniła wiary i czci Polski, dzisiaj śmietanka zmieniła się w..... szumowiny. Wiecie. co się robi ze szumowinami? Rzuca się na śmiecie. Polska magnaterya i arystokracya sama dobrowolnie stoczyła się z wyżyn na śmiecisko, gdzie zgnije i skończy swój marny i dzisiaj haniebny żywot. Niech jej będzie lekkie skonanie.

ŚREDNIOWIECZNE KATY.

(Z życia starego Lwowa).

Stał ongi przed starym ratuszem lwowskim pręgierz, straszny symbol średniowiecznej sprawiedliwości i pomsty za zbrodnie. W kronikach pozostał opis tej ponurej ozdoby gmachu ratuszowego, a każdy historyk Lwowa wspomni, że tu pokładły się głowy trzech hospodarów wołoskich, że pod lwowskim pręgierzem wiele szlachty »mieczem po szyji« ukaranych zostało i to na równi z »pospolitym człowiekiem«.

To też mieszkaniec Lwowa ze zgrozą patrzył na ten widomy znak potęgi ratusza, a i z dumą wielką zapewne, że wyrok »panów radziec« czasem i wielmożnych dotykał, a tak niekiedy był straszny i groźny, jak sama sprawiedliwość średniowieczna.

Na oko sam pręgierz stanowił nawet pod pewnymi wzlgędami dzieło sztuki. Był to bowiem posąg kamienny z dwoma figurami, a mianowicie niewiastą z zawiązanymi oczyma i z wagą w ręce, a do niej plecyma zwrócony był mąż potężny, z mieczem dwusiecznym.

Nie sam zresztą kamienny ów pręgierz był miejscem egzekucyi. W roku 1522 bowiem wystawiono drugi przyrząd zwany

»żórawiem« lub »orczykiem«, na którym zawieszano piekarzy, jeśliby chleb nie podług wartości piekli, a zdarzało się też, że na tym »orczyku«, zwłaszcza w siedmnastym wieku zawieszał rząd radziecki chłopów z Brzuchowic, Kulparkowa, Kleparowa, etc., którzy się wzbraniali odrabiać pańszczyznę. Odbywały się także egzekucye na górze hyclowej od dawien dawna, na rozstajnych drogach za cerkwią św. Jura, pomniejsze zaś wyroki wykonywano poprostu na schodach ratusza, gdzie mężczyzn chłostano postronkiem, a dziewki »letnikiem drewnianym«. Znaną była także kara »zanurzania w wodzie« zwłaszcza za używanie fałszywych miar i wag.

Jest w tej dawnej lwowskiej sprawiedliwości żywy obraz wszystkich mąk i tortur średniowiecza, ale jest równocześnie i coś, co pewną dumą napoić może dzisiejszego Lwowianina. Oto nie spotyka się prawie śladów w kronice kryminalnej miasta aby palono czarownice na stosach, tak, jak to gdzieindziej, powszechnym było zwyczajem.

Te stosy ciemnoty i barbarzyństwa obcymi pozostały światłemu mieszczaństwu lwowskiemu, a chociaż płonęły tu i ówdzie, chociaż nawet kobiety wbijano na pal, ćwiertowano ludzi, szarpano ich ciała rozpalonemi kleszczami, to jednak stosowano te kary prawie wyłącznie do pospolitych zbrodniarzy.

Był nawet czas, ktiedy kat miejski (tortor), którego Lwów już od początku wieku szesnastego utrzymywał, nie miał co robić w mieście i w brew swemu powołaniu, wykonywać musiał funkcye wcale nie mordercze, chociaż mniej wonne, a mianowicie »wywozić gnoje i śmiecie z miasta«. Był także czas, kiedy narzędzia tortur w lochach więziennych ratusza się znajdujące, długo spoczywały bez użytku, ale już w r. 1452 kat miejski oprócz pomieszkania i płacy tygodniowej po groszu jednym, pobierał za każdą egzekucyę, które się już częściej wydarzały po groszy 30. »Wynagrodzenia« te jednak nie zawsze były jednakie. Czytamy naprzykład przed rokiem 1515 w kronice Zubrzyckiego:

»Spalono tego roku, w niedzielę św. Marcina, chłopa, co miał miasto podpalić — na stos wydano 9 groszy. Tracono innych trzech chłopów — katowi 3 fertony«.

W r. 1539 »ścięto człowieka, który przez mur chciał przeleźć — katowi 12 groszy«.

W r. 1548 »ścięto jakiegoś człowieka, uciąwszy mu pierwej rękę, za gwałt na bramę miasta popełniony — katowi za obie operacye 7 i 12 groszy«.

Aż wreszcie stanowisko kata we Lwowie wcale się stało rentowanem, a w początkach ośmnastego wieku do tego stopnia urósł on w potęgę, że lekceważył sobie niedołężny urząd radziecki i samowładnie zaprowadził dla siebie targowe od przekupek, ba nawet tak dalece minął się ze swojem katowskiem powołaniem, że nietylko leczył zwierzęta, lecz i ludzi! To też liczne wybuchały kłótnie i spory lekarzy z katem, które rząd radziecki, jak umiał rozstrzygał.

Na zawsze jednak był kat dobroczyńcą cierpiącej ludzkości. Czasem aż dusza dzisiejszego człowieka wzdryga się na wspomnienie krwawych czynów pod lwowskim pręgierzem.

W r. 1508 naprzykład szlachcic Hieronim Dobrostański, za tumult, wyprawiony w pijanym stanie na cmentarzu katedralnym i zabicie jednego studenta, na gardle miał być egzekwowany. Gdy przyszło do egzekucyi, ciął kat raz i drugi, lecz przez niezręczność, lub będąc przekupiony, mocno tylko zranił delikwenta. Wzięto to za znak nieba i wypuszczono skazańca na wolność, a ten po wyleczeniu się wytoczył miastu proces, kosztowny bardzo, a zakończony tem, że miasto Dobrostańskiemu musiało zapłacić 3.000 złotych, jako odszkodowanie za gwałt.

Prawdziwe zaś, sądowe morderstwo, popełniono na niejakim Iwaszku, Ormianinie, który jako niewierny, bo do wschodniego obrządku należący, oskarżony został o miłość ze swoją służącą Zofią, katoliczką. Za to oboje spaleni zostali na stosie, niewinnie, jak się potem pokazało, a miasto znowu płacić musiało spadkobiercom obojga i nacyi ormiańskiej odszkodowanie pieniężne.

Z innych strasznych egzekucyi charakterystyczniejsze są takie, jak ścięcie jakiegoś Józefa za dwużeństwo, dwa razy wbijano kobiety na pal za dzieciobójstwo, inną jakąś kobietę egzekwowano za otrucie małżonka w ten sposób, że szarpano jej ciało rozpalonymi hakami, a potem ścięto. Położył też głowę swoją pod miecz katowski »aromataryusz« czyli po dzisiejszemu aptekarz, który kobiecie owej sprzedał truciznę. Raz nawet chciał urząd radziecki, aby Jacko, Iwanowy włościanin z małego Hołoska »mieczem po szyi był karan« za to, że gdy słudzy miejscy na robotę chłopów przyszli wypędzać, on na gwałt w dzwon uderzył.

Prawdziwą zaś orgię krwi urządził we Lwowie w r. 1615 sąd królewski na winnych buntu konfederatach wojskowych. Dwaj przywódcy tego wojskowego rokoszu Karwacki i Kęcki zostali na rozstajnych drogach za cerkwią św. Jura na pal wbici, dwaj inni Ścibor i Surma »ćwiartowani byli i na czterech stronach na żerdzi utkwieni«, dwudziestu trzech szeregowców zaś ścięto pod ratuszem.

Kiedy już mowa o wyrokach, torturach, morderstwach, to na zakończenie jeszcze jeden wyrok, ale już nie krwawy, chociaż tak dziwnie smutny i taki ponury, że dusza polska na jego wspomnienie dziś jeszcze tak, jakby kleszczami tortur średniowiecznych rozrywana była!

Było to w r. 1671. Miasto Lwów i dzielne jego mieszczaństwo wytrzymało najstraszniejsze oblężenie. Cała potęga turecka stała tedy pod Lwowem, nic jej się oprzeć nie mogło, już nad Rzeczpospolitą zguba wisiała nieuchronna. A jednak łyk lwowski i kołtun walczył na murach miasta swojego w obronie swojej ojczyzny, jak lew zażarty i zmusił turecką potęgę do ustąpienia i pokój z nią zawarł zaszczytny.

Wówczas wśród klęski ogólnej i przedmieścia lwowskie i cała okolica spłonęła i zniszczała od pożogi tureckiej. Ale szlachta z okolicy i panowie mieli po tych przedmieściach swe dworki, składy zboża i produktów, które im droższe były, niż cała ojczyzna, a które na równi z innymi zniszczały.

I wtedy, gdy oblężenie się skończyło, miasto część okupu zapłaciło, a za resztę swych obywateli Turkom w zakład wydało —

poczęła szlachta upominać się u miasta o wynagrodzenie za swe zboże, gorzalki i spalone po przedmieściach dworki i inne zabudowania i poszukiwala swych pretensyi w sądach szlacheckich grodzkich i ziemskich.

— I co myślisz czytelniku? zapewne, że głos oburzenia poszedł po całej Rzeczypospolitej, że w obronie dzielnego mieszczaństwa lwowskiego stanęło wszystko, co tylko na obszarze ziem polskich żyło, boć ci mieszczanie sobie na wieniec obywatelski dobrze przecież, a krwawo zasłużyli?

— Ech nie — sądy Rzeczypospolitej wydały »dekreta na miasto i mieszczan, którymi na zapłatę, na infamię i banicyą skazani zostali!«

O! jakie to smutne i straszne. — Aż dopiero sam król Michał dał miastu *salvum conductum* i z trudem tylko zdołal powstrzymać egzekucye! *Kuryer lwowski.*

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Po godzinie znaleźli wreszcie kawałek łączki, otoczonej leszczyną i czarnym lasem. Strudzone, głodne konie rzuciły się chciwie do paszy, powstańcy pokładli się przy wozach, rozmawiając półgłosem. Rozmowa urywała się coraz bardziej i posnęli wreszcie swym zwyczajem, zdając straż na Świdę.

Młody człowiek w życiu swem burzliwem, pełnem szału lub pracy zajadłej, nauczył się rozkazywać naturze. Umiał spać na komendę i czuwać całemi tygodniami. Nie zmrużył i teraz oka, nie zaraziło go chrapanie kolegów, cierpliwie spędził pół dnia, doglądając koni, nasłuchując na każdy szelest i oczekując burzy. Szła gdzieś z daleka, bucząc i gnąc wierzchołki drzew, chwilami tuman piasku zalatywał od góry, zasypując oczy, upał panował zwrotnikowy. O południu wielkie krople deszczu zaczęły rosić ziemię. Świda włożył burkę i zbudził śpiochów.

— Hej, Jerzyna! pójdziemy do karczmy o jedzenie się postarać. Topolnicki niech oczy przetrze i zostanie na straży.

Jerzyna na wpół senny, powlókł się, nie wiele wiedząc, czego chciano. Topolnickiego rozbudził na szczęście deszcz ulewny i zmusil go do zmiany wygodnej pozycyi. Dwaj inni, zlani wodą, ogłuszeni piorunami dobili się karczmy.

Stała istotnie na zbiegu dwóch dróg, obdarta, krzywa, świecąc dziurami w dachu. W izbie było błotnisto i pusto: żydówka brudna jak stara miotła, otoczona zgrają bachorów, przejęła nieznajomych przerażonem spojrzeniem i pokłonami do ziemi.

Usiedli za stołem, milczeniem zbywając tysiąc pytań i wykrzykników. Pomimo pozornego spokoju, nie czuli się zbyt bezpiecznymi. Co chwila to jeden to drugi wyglądali oknem na szerokie drogi

i próbowali broni za burką. Było jednak cicho i pusto. Żydówka wróciła do swego gospodarstwa zostawiwszy niespodzianym gościom nędzny posiłek. Świda uspokajał się powoli.

— A daleko tu do wsi? — spytał gospodyni — wstając od stołu i rzucając nań zapłatę. Jerzyna zbierał w zanadrze część jadła dla Topolnickiego.

— Nie, będzie wiorsta.

— A gdzie gospodarz?

— Pojechał za wódką.

W tej chwili zdało się Świdzie, że wśród odgłosów burzy, usłyszał kilka gęsto po sobie następujących strzałów.

— Kto tu poluje? — zagadnął przystępując do okna.

— Albo ja wiem, może to panowie na wojsko strzelają.

— Jakie wojsko? — powstaniec zbladł.

— A one, co nocowało dziś we wsi i idzie do Sterdynia.

Świda nie dosłuchał końca, poskoczył do drzwi i otworzył.

Potok deszczu zalał go, z wyciem wichru doleciał bardzo blisko odgłos bębna i krzyki okropne. O jakie kilkaset kroków na drodze czerniała zbita kolumna moskiewska.

Zatrzasnął drzwi, rzucił kilka słów Jerzynie, blademu jak ściana, żelazna jego dłoń zmiażdżyła ramię żydówki.

— Masz jaki dobry kąt? — spytał przez zęby.

— Aj waj! ja nieszczęśliwa! Tu, tu niech panowie wejdą do składu — kobieta zzieleniała pod spojrzeniem Świdy — ja nic nie powiem! Aj, prędzej, woni już są, idą, zaraz będą! Ja będę milczeć, ja, ja!...

— Jak piśniesz, jutro cię powieszą! — rzekł zimno Aleksander, wpychając Jerzynę do wpółciemnej, wilgotnej nory pełnej kartofli, worków z plewą, siana, słomy i różnego rupiecia. Alkierz żydowski oddzielał ten skład od głównej izby.

— Zamknij pan drzwi! — wyjąkał Jerzyna, któremu szczęki się trzęsły, widząc, że Świda zostawia je jak stały, wpółotwarte.

— Nie trzeba — mruknął młody człowiek — zbytek troskliwości! Cóż to kolego, febry dostałeś w drodze? No i pomyśl sobie, coby to było, żebym cię był posłuchał i zabiwakował tu z furgonami.

— Och, Boże miłosierny, ja tylko to wiem, że nas tu pobiją jak szczury!

— Jeszcze żyjesz! A umrzeć musisz czy dziś, czy jutro. To cię nie minie kolego!

Zimna krew towarzysza podziałała nieco. Powstaniec się przeżegnał i zaczął szeptać pacierz. Drugi słuchał.

Bęben ozwał się tuż pod ścianą, drzwi karczemne wyparto kolbami. Wrzawa broni, ostróg, przekleństw wstrząsnęła nędznym budynkiem.

— Psy, gałgany, wisielce! — górował nad innymi rozjuszony chrapliwy głos.

Izba napełniła się oficerami, na dworze i w stajni rósł do ryku dziki rumor żołdactwa.

— Wódki! — krzyczano na wszystkie tony, tupiąc, klnąc, wymyślając, tłukąc sprzęty i statki.

— Oho, pomyślał Świda, to chyba nie sam deszcz ich tak rozsierdził. Musi w tem coś być!

Jakby w odpowiedzi ten sam chrypliwy głos podniósł się znowu z krótkim rozkazem:

— Stupaj zaraz po podwody ze wsi dla rannych!

— Aha, ta strzelanina, com słyszał, to było polowanie na upatrzonego — zawyrokował powstaniec w myśli.

— Hej żydówka, ktoś tu był u ciebie! — krzyknął ktoś nagle.

U mnie, aj waj, uchowaj Boże! Ja sama biedna sierota, mąż pojechał! — rozległ się przeraźliwy dyszkant gospodyni.

— A któż tu jadł na stole, żeś nawet resztek nie sprzątnęła. Byli Lachy, gadaj, wiedźmo!

Bolesny argument musiał poprzeć pytanie, bo żydowica podniosła gwałt straszliwy, powtórzony echem na różne tony przez gromadę bachorów.

— Kto miał być! — szlochała coraz piskliwiej — jakie Lachy, jabym im wrzątkiem oczy pozalewała! Aj, waj. Tu nie ma nikogo! Zachodził na chwilę posłaniec do włości z miasteczka, zjadł i poszedł! Ot, dał dwa złote. Niech jasne panowie karczmę zrewidują, niech zobaczą, czy ja prawdę mówię.

— Teraz już po nas! — usłyszał Świda drżący głos Jerzyny i ruch między oficerami.

Jeden z nich wszedł do alkierza, potrącił parę sprzętów, ujrzał otwarte drzwi, a za niemi czarną norę.

Te drzwi otwarte były, jak przewidział Aleksander, ratunkiem. Oficer stanął na progu, zajrzał w ciemnawy otwór, więcej przez ścisłość, niż przez przekonanie, że tam się ktoś kryć może.

Przez chwilę serca powstańców stanęły cicho, zęby zacięły się kurczowo; — była to chwila, co może zbielić włosy i zniszczyć gorzej, niż dziesięć lat wieku. Nakoniec Moskal powoli wrócił do izby, obojętnie kończąc przegląd. Nie przestąpił progu.

— No, moja Władka musiała się modlić za mnie! — pomyślał Świda, oddychając z głębi piersi.

Wrzask pierwszej chwili zmalał znacznie. Oficerowie zasiedli u ognia, susząc odzież i pijąc wódkę. Żołnierze w stajni rozmawiali między sobą, śmiali się nawet chwilami.

Z urywków gawędy, głuszonej burzą i oddaleniem, Świda się dowiedział, że w przejściu lasu Moskale trafili na jakąś niewidzialną zasadzkę, która im zmiotła kilkunastu ludzi. Deszcz i nieznajomość okolicy nie dozwoliły im puścić się za sprawcami, odgrażali się okropnie, odkładając zemstę na pierwszą sposobność.

— Piękniebyśmy wyglądali — myślał powstaniec, oczekując niecierpliwie przybycia chłopskich furmanek.

Ulewa tymczasem przechodziła powoli, wicher gnał i rozpędzał bałwany chmur, pioruny odsuwały się w dal.

Ile godzin minęło w tem okropnem oczekiwaniu życia lub śmierci, nie liczył Świda. Były to wieki dla nich. Nareszcie zjawiły się podwody. Chłopi, gnani kolbami, pędzili biedne koniska; włożono rannych na wozy, zadudniał bęben, krótka komenderówka,

trochę wrzawy, łajania oficerskiego... i Aleksander wstał, wyciągając z rozkoszą podrętwiałe członki, Jerzyna płakał jak dziecko.

— A co kolego, żyjemy! — rzekł Świda — wracajmy do wózów.

— Ach, panie, srebrną blachę ofiaruję do Studzianki, bo to cud Boży!

Żydówka była tegoż zdania. Garść srebra wynagrodziła ją za szturchańce moskiewskie i dwaj wędrowcy, z uczuciem niezmiernej ulgi, wyszli wreszcie na drogę pustą, zdeptaną pochodem wojska.

Dzień się chylił ku zachodowi. Bez zwłoki zaprzęgli konie i ruszyli w dalszą drogę.

Karczma przesunęła się w zmroku jak widziadło. Świda zaledwie spojrzał na nią, ale Jerzyna ulokowany bezpiecznie na furgonie, poczuł w sobie bohatera.

Długo brzmiała opowieść i okrzyki Topolnickiego, aż około północy równa droga, ruch monotonny, pewność w czujność przewodnika ukołysały ich, jak zwykle, do snu. Zaczęli się kiwać tu i tam, mruczeć, wreszcie myśli obu przeszły w majeczenie fantastyczne o powieszonych Moskalach, cudownych karczmach, ślepych oficerach, którym oni bezpiecznie strugali marchewkę. Te świetne marzenia zerwały się nagle. Gdy przetarli oczy, zbudzeni nagłą nieruchomością wozów, spostrzegli, że Aleksander stał na drodze przed końmi i pilnie się czemuś przypatrywał.

Topolnicki, drab o ile wielki o tyle nieroztropny, nie poruszył się, ani na razie nie oprzytomniał, ale Jerzyna z elektryzowany awanturą na popasie, zeskoczył żywo i poszedł naprzód.

— Co się stało? — zagadnął tajemniczo.

Powstaniec bez słowa podniósł rękę i wskazał w oddali na drodze błyszczący punkcik.

— To nic! — zawołał niecierpliwie Jerzyna. — To pastuszk palą ogień na noclegu. Możemy śmiało jechać.

Aleksander popatrzył nań z odcieniem niecierpliwości.

— Hm, równie śmiało, jak mieliśmy w karczmie popasać. Ej koledzy, koledzy, żebyście nie byli tak okropnie ospali, tobyście wnet skombinowali, że pastuchy nie mają zwyczaju paść konie na bitym trakcie. Jeszczem nie widział, żeby się bydło piaskiem karmiło.

— A cóż to innego być może? — zagadnął Jerzyna, tracąc nieco pewności siebie i daremnie siląc się rozpoznać wyraźnie kontury ogniska.

— Jest to sobie panie bracie zapalona ze środka brzoza wysady, nic innego! Toć widać wyraźnie. A kto ją zapalił?

— Ktoś na figiel!

— Będzie to niestety smutny figiel dla nas. To patrol kozacki przy rogatce.

Powstaniec zbladł, wierzył Świdzie na ślepo.

— Co robić, co robić! — szeptał opuszczając ręce.

— Nie lamentować przedewszystkiem. Czy nie znacie w pobliżu bocznej drogi?

— A gdzieżby ona była ta droga, w takich zaroślach — zamruczał desperacko były rządca pana Szpanowskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krzywdy i nadużycia.

„Krzyżacka mać“ wypędza Polaków i Czechów całymi tłumami ze Śląska. Według urzędowej publikacyi »Oeffentlicher Anzeiger«, wydalono od d. 1 października 1899 aż do 1 października 1901 r. drogą administracyjną nie mniej, jak **3458** osób, oprócz tych, które zostały wydalone na mocy wyroków sądowych. Jako przyczynę podaje po większej części organ rządowy wyraźnie **religię** lub **język** wydalonych. I tak czytamy, że z powiatu raciborskiego wydalony został Szymon Tannenberg, »ponieważ jest żydem«, Kantor, »ponieważ jest Morawianem«, Janeczek »ponieważ mówi po morawsku«, Kulla, »ponieważ włada głównie językiem polskim«, Bubiak, »ponieważ jest pochodzenia polskiego«, Ćwiekała, »ponieważ głównie po polsku mówi«. Teodor Rusti został do Austryi wydalony wraz z żoną i synem, ponieważ włada językiem polskim i słowiańskim. Ernestyna Lewkoviz, »ponieważ jest żydówką z Galicyi«, Pollack, »ponieważ jest żydowskiej religii, David, »dla języka czeskiego«, Anna Boczan i Alojzy Wosnik »dla języka polskiego«. Wszelkie stany i osoby rozmaitego wieku znajdujemy pomiędzy wydalonymi. Obok Józefa Potockiego znajdujemy na liście czterdziesto-letniego kandydata medycyny Deutsza żydowskiego wyznania.

Obok **79**-letniej Karkoszka, która zostaje wydalona z Katowic, **3**-miesięczna Elfrida Stiglitz, »która ma dobrowolnie granice pruskiego w przeciągu oznaczonego terminu opuścić!«. Równocześnie z nią wydaleni zostają z Bytomia jej rodzice i trzej bracia w wieku 3 do 7 lat. Z Beneszowa ksiądz, przybyły z Austryi, by jakiś czas po morawsku słuchać spowiedzi reskryptem rządowym osobno został wydalony.

Katolicka »Schlesische Volkszeitung« zwraca uwagę na straszliwą nędzę, którą tego rodzaju wydalania spowodować muszą, jeżeli ludzie, na chleb zarabiający, tylko dlatego, że z sąsiedniego, sprzymierzonego pochodzą państwa, dostają rozkaz natychmiastowego wyjazdu. Dodaje, że nędza ta stokroć zwiększyć się musi. jeśli państwa sąsiednie naśladować zaczną Prusy i pruskich poddanych masami wydalać. »Gdy Anglicy obcokrajowców z Pretoryi wydalili, postępowanie takie ogólnie potępiano i żądano od nich odszkodowania. W czasie wojny takie postępowanie można jeszcze prędzej mytłómaczyć; ale niezrozumiałem jest, że tysiące wiernych poddanych cesarza austryackiego, naszego najwierniejszego sprzymierzeńca zostało wydalonych, jedynie tylko ze względu na ich religię i na język ich ojczysty«. Musi już być bardzo źle z Prusakami, kiedy nawet 3 miesięcznego dziecka się obawiają.

Łotry. Kapral policyi we Lwowie Onufryk, przytrzymał w ulicy Sakramentek po godz. 10 wieczorem pewnego mężczyznę, niosącego tłumok na plecach. Gdy już doszli na plac Bernadyński, zbliżył się do nich jakiś żołnierz i ugodził Onufryka bagnetem w czoło. Onufryk upadł na ziemię, a wtedy ów żołnierz ze złodziejem uciekli. Policya zaczęła energicznie szukać za sprawcami i znalazła ich w osobach Teofila Pawlika, Stanisława Kuźmy i żoł-

nierza 30 pułku piechoty Kuźmińskiego. Przeprowadzona rewizya w domu Pawlika i Kuźmińskiego wydała zadziwiające rezultaty. Znaleziono u nich zbiór najrozmaitszych rzeczy, mydeł, perfum, tytoniu i t. d. — Władze wojskowe przyaresztowały Kuźmińskiego, któremu jednak udało się umknąć z aresztów wojskowych.

Żywy nieboszczyk. Żeby kto za życia swego zapłacił sam z własnej kieszeni należytość przenośną od spadku po nim pozostałego, trudno uwierzyć, a jednak historya podobna trafiła się.

Maryanna Albrycht, włościanka z Miejsca Piastowego sporządziła pisemne ostatniej woli rozporządzenie z daty Krosno 18 czerwca 1885. Ktoś z familii w prostocie ducha zgłosił powyższe rozporządzenie w urzędzie podatkowym w Krośnie 21 marca 1887, a urząd ten bez dalszych dochodzeń i trudów wezwaniem płatniczem z dnia 29 marca 1887 B. rej. poz. 420 z 1887 r. dzien. wym. poz. 400 wymierzył od testamentu (!) powyższego tytułem podwyżki za spóźnione zgłoszenie dokumentu do wymiaru 6 złr. 50 ct. a. w. a za stempel do rozporządzenia tego 1 złr. Powyższą całą należytość zapłacono we wspomnianym urzędzie podatkowym dnia 1 lipca 1887 do F. 573.

Wspomniona Maryanna Albrycht zmarła dopiero w siedemnaście lat po sporządzeniu opisanego wyżej swego rozporządzenia ostatniej woli, bo dopiero 8 stycznia 1902 r. w Miejscu Piastowem.

Komu wiadomo, że rozporządzenia ostatniej woli nie stanowią bynajmniej przedmiotu należytości skarbowej, bo urzędy skarbowe wymierzają dopiero na podstawie wykazu spadku, że więc w powołanym wypadku ściągnięto od biednego chłopa bezprawnie należytość, która się zupełnie nie należała. Takie nadużycia dzieją się w Galicyi nieustannie, i biedny chłop płaci i płaci i nawet nie wie za co. Kochana Galicya i kochani urzędnicy podatkowi. Sprawę tę przedstawi poseł Danielak w parlamencie, niech ludzie wiedzą, co się dzieje u nas.

Za sprzeniewierzenie pieniędzy kościelnych i gminnych sąd skazał naczelnika gminy Młynna (Limanowa), Józefa Odzionka na 1 miesiąc więzienia. — Handlarz win z Nowego Targu, Szymon Pastor, za lekkomyślne bankructwo zasądzony został na 3 tygodnie aresztu.

Należałoby także innych **złodziei** w powiecie **limanowskim** zamknąć do ula. My każdej chwili wskażemy ck. Prokuratoryi Państwa tych złodziei publicznego grosza, którzy chodzą wolno i śmieją się ze sprawiedliwości.

Jak we Wrześni. Z Mogilna donoszą: W naszej szkole zaprowadzono niemczyznę w religii. Po św. Michale rozpoczęto w szkole niemiecką religią, a tak po cichutku, że wielu rodziców ani się nie połapało, co się dzieje, i nie spostrzegło zrazu, jaka to zaszła zmiana. Dzieci też z początku bały się przyznać w domu, ale widzieliśmy, że podawano im katechizmy i historye biblijne niemieckie, aby się z nich uczyły w domu. W czwartek dnia 16 b. m. przybył do szkoły inspektor szkolny powiatowy i rozporządził, aby nie bito dzieci, ale żeby te dzieci, które nie chcą

dawać odpowiedzi po niemiecku, zatrzymano po lekcyach godzinę w szkole (!!). Wezwał także do siebie rodziców. Poszło tylko dwóch ojców. P. inspektor mówił, że będzie od niego zależało, jak długo będą dzieci musiały chodzić do szkoły po czternastym roku. Rozwodził się dość długo, że jesteśmy pod niemieckim rządem, więc nam nie wolno sprzeciwiać się rządowi, a naszym dzieciom nie jest dozwolonem mówić po polsku ani w szkole, ani publicznie.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Z wojny o wolność narodu. Gdy rozpoczynała się straszna walka, która Afrykę południową krwią zalała, dymem pożogi przepoiła powietrze, a teraz całą kolonię kaplandzką pokryła duszącemi ramionami szubienic, zdawało się, iż malutki naród nie ostoi się wobec potęgi wroga, że tych wojsk angielskich płynie za wiele, że olbrzymi topór chwycono na słabą trzcinę. Rzeczywistość zadała kłam tym czarnym przewidywaniom. W obronie swej wolności Burowie dziś jeszcze walczą i zwyciężają i nie myślą o składaniu broni, chociaż rodziny ich giną powolną śmiercią od chorób i niewygód w mordowniach angielskich, w tych obozach koncentracyjnych, dokąd je gwałtem spędzono, by nie mogły nieść jakiejkolwiek pomocy ojcom, braciom i synom, walczącym za wolność kraju, chociaż Kitchener spełnia katowskie swe groźby, zapowiedziane w proklamacyi. „Biada zwyciężonym“, wołał zły duch Anglii Chamberlain w początku wojny, a okrzyk ten powtarzały zachrypłe rzesze szowinistów i geszefciarzy, których nęciły żyły złota, ukryte w łonie burskiej ziemi... Przedwczesne krakanie: zwyciężeni biją zwycięzców. Dzielny niedościgły De Wet, niszczyciel linij kolejowych, zwany przez Burów żartobliwie głównym inspektorem kolei w południowej Afryce, zada jeszcze niejedną klęskę najeźdcom; żarłoczna Anglia, zamiast połykać miliony, wydawać je będzie na nowe i nowe posiłki, ale śmierć trzebi szczupłe szeregi burskie...

Więźniowie polityczni z zaborze rosyjskim. W grudniu następujące osoby znajdowały się w cytadeli warszawskiej: Bobik Karolina, Brzozowski Feliks, Beńkowski Maksymilian, Bednarczyk Franciszek, Chwalewik Edward, Daniuszewski Jan, Fijołek Hipolit, Grzelak Jan, Gołębiowski Stanisław, Groślik Wolf, Hencel Paulina, Hurko Józefa, Kasprzak Maryanna, Krawiecki Jankiel, Libuda Stanisław, Lipiński Józef, Lewszyn Neuch, Łazarowicz Kazimierz, Michalski Józef, Mickiewicz Adam, Mandelbaum Małka, Mutenberger Karol, Marchlewskie — Józefa, Marta i Wanda, Madrzyk Tomasz, Nowacki Ludomir, Nachamczyk Samuel, Owczarski Bronisław, Peisachson Morduch, Pilczycki Antoni, Rydlicki Józef, Rząca Ignacy, Stopa Franciszek, Serańska Karolina, Szczechowicz Lucyan, Szymański Walenty, Świderski Bronisław, Sztejn Dawid, Szwarc Władysław, Staniszewski Franciszek, Trusiewicz Stanisław, Woszczyński Franciszek, Wyrożembski Adam, Węch Józef, Zajączkowski Antoni, Zieliński Stanisław.

W Siedlcach siedzi ogółem 48 więźni politycznych (przeniesieni z innych) w tem 5 kobiet; między innymi Aleksander Malinowski i Kazimierz Rożnowski.

Trzęsienie ziemi zniszczyło w ubiegły czwartek miasto Chilpancingo w Ameryce i spowodowało śmierć 300 ludzi. Szkody są bardzo znaczne. Zniszczone miasto leży w okolicy górzystej, o 50 mil ang. od oceanu Spokojnego i o 140 mil ang. od stolicy Meksyku. Położone jest na wysokości 4800 stóp nad powierzchnią morza i liczy 5000 mieszkańców.

Nowa broń. Z rozkazu sekretarza wojny fabryki rządowe w Stanach Zjednoczonych rozpoczęły wyrabiać karabiny szybko-strzelne nowego systemu dla armii amerykańskiej. Szybkość nowego karabinu ma wynosić 2300 stóp. na sekundę.

Słonie afrykańskie ciągle strzelane są w ilości niezwykle wielkiej, w celu zdobycia ich cennej kości. Bardzo często się zdarza, że jeden tylko parowiec przewozi do Europy 40—50 ton kości słoniowej, odpowiadającej średnio 2000 słoniom.

Pochodzi to z rozpowszechnionego a błędnego mniemania, że afrykański słoń nie daje się tak łatwo ułaskawiać jak indyjski. Mniemanie to najzupełniej jest błędne, gdyż słoń afrykański przy odpowiedniem obchodzeniu się, może się stać równie pożytecznym jak indyjski. W Afryce mógłby oddawać nieocenione usługi, jako zwierzę juczne, tem więcej, że konie w wielu okolicach okazują się na pewien gatunek zjadliwej muchy za mało odpornymi.

Zima w Hiszpanii. Już wiele dni leży Madryt pod grubą warstwą śniegu. Komunikacya na ulicach szwankuje. Tramwaje nie mogą się ruszyć z miejsca. Konie się przewracają.

A w domu? W madryckich domach pieców nie ma. Przez wielkie drzwi niezaopatrzone wciska się bezlitośnie do mieszkań wiatr lodowaty. Podłogi układane są po większej części z polerowanych płyt kamiennych, które podczas upałów letnich mają bardzo dobre zastosowanie, zimą jednak, przy tegorocznym mrozie, zdają się być lodem pokryte. W domach zamożniejszych nakrywane są one miękkiemi kobiercami, w uboższych matami, lub wreszcie słomą. W najbiedniejszych jednak, przy tegorocznym mrozie, nędza, głód i mróz składają śmierci liczne ofiary. Zapalenie płuc, szkarlatyna i inne choroby śmiertelne są na porządku dziennym. Grabarze nie mogą swej smutnej pracy nadążyć.

W Madrycie ludność bezdomna liczy 10 tysięcy ludzi, którzy przyzwyczajeni są mieszkać c a ł e ż y c i e na ulicy i umierać w końcu na ulicy, o których nikt, nawet policya się nie troszczy. Ponieważ przytułki noclegowe są bardzo nieliczne, wolni ci obywatele przepędzają noce na pustych placach budowlanych i w kryjówkach. Ażeby choć cokolwiek ulżyć ich strasznej nędzy, miasto postanowiło na róznych placach poustawiać piece gazowe i ogrzewać je przez całe noce.

W innych miastach Hiszpanii zimna są większe jeszcze, niż w Madrycie. W mieście Burgus termometr opadł do 16 stopni zimna. Liczba zmarzniętych jest bardzo znaczna. U nas mrozu niema, a w krajach gorących po 16 stopni.

Majątek króla armatniego. Właściciel wielkiej fakryki armat w Essen, Krupp, opodatkował, według najnowszej statystyki podatkowej, dochody swoje na 20 do 21 milionów marek rocznie; w r. 1900 zaś opodatkował „tylko“ 12 do 13 milionów m.

Tyle ma rocznie dochodu z robienia armat i innych narzędzi morderczych.

Kronika i rozmaitości.

39. rocznicę powstania polskiego przeciwko Moskwie w roku 1863 święcono w całym kraju naszym bardzo uroczyście. W kościołach odprawiano nabożeństwa żałobne za poległych w walce o wiarę i wolność, a nadto odbyły się uroczyste zebrania.

W Zakopanem zniszczył pożar willę „Polonię“, własność Siewontowej. Przyczyną pożaru był wiatr halny, podczas którego palono w piecach. Wszyscy mieszkańcy w Tatrach powinni pamiętać, że podczas wiatru nie powinno się palić, bo wtedy o nieszczęście najłatwiej.

Cała prasa polska w Ameryce zaznajomiła już Polaków tamtejszych dokładnie ze sprawą wrześnieńską i pobudza do działalności wszystkie polskie organizacye, towarzystwa, parafie i osady. Składki hojnie napływają do gazet. O sprawie wrześnieńskiej rozpisują się także obszernie gazety amerykańskie. Cały niemal świat jest dzisiaj oburzony na Prusaków.

Przeciw pruskiemu handlowi. Bawił w Krakowie w dniach ubiegłych p. Rychling, Krakowianin, obecnie współpracownik bankierskiej firmy A. Rawicz i Sp. w Warszawie, wysłany przez „Gońca Handlowego“ z pełnomocnictwami tamtejszych kupców do Pragi, aby z kupcami i przemysłowcami czeskimi nawiązał stosunki, celem wyrugowania towarów niemieckich z Królestwa Polskiego. Kraków powinien iść za przykładem Warszawy!

Agent emigracyjny. Włoch Nodari, co to tysiące naszego ludu wiejkiego zniszczył namawiając do emigracyi, uciekł ze Lwowa. Skazany on został na kilka miesięcy kozy, ale ponieważ wniósł rekurs, to go sąd za kaucyą 5000 koron wypuścił. Miał mieszkać we Lwowie i ze Lwowa nie można mu było wyjeżdżać. Tymczasem Nodari jak tylko odzyskał wolność, tak zaraz czmychnął do swojej ojczyzny, do Włoch, a stamtąd napisał wesołe listy z ukłonami do sędziów lwowskich.

Wilk z klatki uciekł — miejcie się więc teraz na baczności, bo pewnie znów zacznie czyhać na was, jak na owce. Pewnie znów rozpuści całą kupę agentów, by namawiali włościan do sprzedawania ziemi i do emigrowania, by ich potem obedrzeć z pieniędzy. Strzeżcie się, bracia, włoskiego wilka.

Jakie ciepło powinno być w stajni i czy używać derek dla koni. Dokonane próby wykazały, że zwierzęta, utrzymywane w umiarkowanem cieple, przy jednakowej odpowiedniej paszy, dają więcej korzyści, aniżeli utrzymywane w miejscach zimnych nawet wtedy, gdy im się zwiększa dzienna porcya pokarmu. Miara ciepłoty jest od 8 do 13 stopni. Wówczas wszystkie czynności zwierząt, jako to: obieg krwi, oddychanie, wypacanie skóry, chęć do jadła, trawienie, a nawet leczenie chorób odbywa się prawidłowo. Ciepło poniżej 8 stopni uważa się za zbyt małe i wówczas sprawia przeciwne skutki, a szczególniej szkodzi zwierzętom słabowitym i nędznie utrzymywanym.

Wogóle ciepło powinno być umiarkowane, czyste, miernie ciepłe, suche, spokojne, z wolnym przewiewem, bez szkodliwych wiatrów i przeciągów. Zbytecznie ciepłe powietrze, jak u ludzi tak i u zwierząt, osłabia części ciała; oddziaływa ono szkodliwie na skórę i kopyta, przyczynia się do zaziębienia i wielu podobnych nienormalności.

W związku z ciepłem zwierząt ściśle łączy się okrywanie ich.

Czy koń w stajni dość ciepłej powinien zostawać pod derą? Odpowiapamy że n i e powinien, gdyż często takie nakrywanie szkodliwem się staje.

Okrywanie konia derami podczas pracy również nie tylko nie jest potrzebne. ale stać się może szkodliwem. gdyż. jak powiedzieliśmy. zbytecznie rozdelikatnia skórę i usposabia do różnych chorób.

Konie rasy szlachetnej mające włos cienki, delikatny. połyskujący. prędzej wymagają derek. aniżeli konie rasy pospolitej, u których włos jest długi, gruby i twardy. co stawia ich w możności wytrzymania przykrzejszych zmian powietrza. Natomiast zimą derki ciepłe są użyteczne. a używać ich należy wtedy. jeżeli koń jest strzyżony i nienależycie wytarty. gdy wprowadzony będzie do zimnej stajni. gdy jest wyprowadzony z ciepłej stajni podczas silnego mrozu, albo gdy zmęczone i spocone konie przymuszone są stać i wyczekiwać na pana swojego lub pozostawać po odbytej drodze w stajni zimnej pełnej przeciągów, a wreszcie gdy chcemy je zabezpieczyć od zimna. śniegu i deszczu.

Na wielkie mrozy dery powinny być robione z sukna. a jeszcze lepiej z materyałów wełnianych. Mają one być długie i szerokie, ażeby grzbiet. brzuch, a nawet nogi okrywały. *Romuald Sobolewski,* weterynarz.

Nr. 1 (na styczeń) „Przewodnika zdrowia“ (Czarnowski. Berlin. Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera: Treść: Z nowym rokiem. — Jak usuwać szybko różne cierpienia działaniem ręcznem. — O zaparciach i leczeniu ich. — J.(ohannes Guttzeit. (Wspomnienie pośmiertne). Przedpłata roczna 3 korony.

Na pomnik ś. p. ks. rektora Chromeckiego złożyła pani Ksawera Barańska 4 korony.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 28 stycznia. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 17·50 do 19·10; — Żyto od 15·20 do 15·65; — Jęczmień od 12.60 do 13·40; — Owies z opłatą akcyzową od 14·50 do 15·—; — Groch od 18·—· do 26·—; — Tatarka od 14·— do 18·—; – Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 16·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od —·— do 6·40; — Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 7·20; — Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20; — Jaja za kopę od 2.60 do 3.20; — Masła za garniec od 6·50 do 7·30. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Fr. Zemlik. Za rok przeszły nalpży nam się 4 korony.

P. Franc. Orzechowski. Dwie krony wpisano za drugie półrocze 1901.

P. Fr. Ładoński. Kalendarz premiowy wysyłamy tym tylko. którzy naprzód nadeślą całoroczną prenumeratę i 10 ct. na porto.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

PRZEDSTAWIENIE DLA LUDU.

W niedzielę dnia 9-go lutego o godzinie 2-giej po południu

w teatrze Krakowskim:

Kosciuszko pod Racławicami

Obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

OBRAZY:

I. U Prezydenta. Rzecz dzieje się w mieszkaniu Prezydenta Lichockiego. — **II. Przysięga.** Rzecz dzieje się na Rynku krakowskim. — **III. Rzeź w Kozubowie.** Rzecz dzieje się w Kozubowie pod Pińczowem. — **IV. Bartosz Głowacki.** Rzecz dzieje się w Rzędowicach. — **W IV obrazie Opowiadanie Lirnika z „Bitwy Racławickiej“, Lenartowicza.** — **V. Okopy.** Rzecz dzieje się w obozie. — **VI. Racławice.** — **VII. Nobilitacya.** Rzecz dzieje się w Rzędowicach nazajutrz po bitwie Racławickiej.

OSOBY:

Lichocki, prezyd. miasta Krakowa	PP. Przybyłowicz
Lichocka	„ Senowska
Anna, jej córka	„ Teodorowicz
Ruciński, feldwebel miejs.	„ Segeny
Laszkiewicz } radni m. Krakowa	„ Sarnowski
Sztummer } radni m. Krakowa	„ Strycharski
Dzianotty } radni m. Krakowa	„ Puchalski
Kaspary, pocztmistrz . .	„ Stępowski
Wasilewski, kapitan pułku Wodzickiego	„ Wysocki
Tadeusz Kościuszko . .	„ Mielewski
Wodzicki. jen. wojsk nar.	„ Sosnowski
Krauze, kupiec	„ Segeny
Sikorski, szewc	„ Rychter
Dutkiewicz, rzeźnik . .	„ Miarczyński
Brandyska, przekupka .	„ Wójcicka
Świstacki, włościanin z pod Proszowic	„ Walewski
Perlik, czeladnik kowalski	„ Szymański
Katkow, praporczyk . .	„ Zelwerowicz
Lenartowicz, komisarz ordynacyi Pińczowskiej	„ Jejde
Krzycki, namiestnik w brygadzie Mangelta . .	„ Sobiesław
Łykoszyn, pułkownik } Nowogr.	„ Wójcicki
Grabiennikow, major } Muszkiet.	„ Puchalski
Nikiforof, rotmictrz drag. Smoleńskich	„ Rychter
Abraham, handlarz zboża z Pińczowa	„ Bednarczyk
Kuba, karbowy	„ Brydzyński
Starosta Antoni Szujski, dziedzic Rzędowic . .	„ Rasiński
Starościna	„ Puchniewska
Onufry } rezydenci starosty	„ Zawierski
Nicefor } rezydenci starosty	„ Jednowski
Bartosz Głowacki, zagrodnik	„ Kotarbiński
Barbara, jego żona . .	„ Czechowska
Grzegorz } kowale	„ Jejde
Szymek } kowale	„ Senowski
Radzik, ekonom . . .	„ Janczewski
Filomena, panna respekt.	„ Wolska
Jan, lirnik	„ Stępowski
Denisow	„ Segeny
Czapski, jen. wojsk pol.	„ Zieliński

Mieszczanie, lud, szlachta, żydzi, rzemieślnicy, przekupki, uliczniki, dzieci, włościanie, kobiety; muszkieterowie, dragoni moskiewscy, wojsko rosyjskie; wojsko polskie, kosynierzy ochotnicy, oficerowie polscy.

Dłuższą pauzę oznaczy spuszczenie kurtyny Siemiradzkiego.

Ceny miejsc zniżone.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Dr. Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Drukiem Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.